



Komentarz

Kiedy mównica stała się estradą

JACEK CIEŚLAK

Pięć lat po śmierci powróci w scenicznym wcieleniu Andrzej Lepper, przywódca Samoobrony. Jego historia jest punktem wyjścia spektaklu „Tu Wersalu nie będzie!” w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Premiera 18 czerwca.

O zmarłym zwykło się mówić tylko dobrze. Tak było kiedyś. Ale czy można mówić wyłącznie dobrze o kimś, kto z premedytacją mówił o innych źle, co stało się powodem wielu procesów i rozgrywanych w mediach konfliktów? Media to ważna sfera spektaklu, jaki przygotowuje w Bydgoszczy słynny libański reżyser Rabih Mroué, specjalizujący się w teatrze politycznym. Wiele bowiem działań Leppera obliczonych było właśnie na grę z publikatorami.

Był więc Lepper aktorem odgrywającym swoją rolę na politycznej scenie albo – jak powiedzielibyśmy współcześnie – performerem, politykiem performatywnym. Tylko on wiedział, jak duża część show ma zablokować drogi, a jaka stanowić medialne narzędzie nacisku na władzę. W malowniczy sposób potrafił okupować trybunę sejmową wraz z członkami swojego klubu. Nawet ubierał się jak aktor, bo przecież miała Samoobrona swój kostium z biało-czerwonymi krawatami. A dziennikarze łowili z ust Przewodniczącego pikantne słowa o Leszku Balcerowiczu.

Daleko zaszedł Lepper w swojej politycznej kreacji, ale i dramatycznie zakończył, co było pewnie pokłosiem wielu afer, w jakich

uczestniczył, w tym niekiedy groteskowych. Dlatego bardziej przypominał bohatera Witkacego niż Szekspira. Złożyły się na to również polska specyfika i chłopskie korzenie, co wyrażało się w powiedzeniu: „Tu Wersalu nie będzie!”. I nie było, bo był Lepper produktem PRL, tego dziwnego tworu, który z jednej strony dawał szansę awansu wykluczonym, z drugiej zaś wynosił do władzy tych, którzy nie mieli kwalifikacji do jej sprawowania. Ale i po upadku PRL pomagali innym w dochodzeniu do najwyższych urzędów. Skorzystali na tym Lech i Jarosław Kaczyńscy.

Zaplanowana w Bydgoszczy premiera nie będzie pierwszą próbą zmierzenia się z teatru ze współczesnymi postaciami polskiej polityki. Polskich twórców intrygowały dzieła przedwojenne: „Jan Maciej Karol Wścieklica” oraz „Bigda idzie!”. Sztuka Witkacego, inspirowana postacią Witosa, szefa PSL, była po 1989 roku grana jako rzecz o Lechu Wałęsie. Podobnie działo się z adaptacją powieści Kadena-Bandrowskiego w telewizyjnej realizacji Andrzeja Wajdy. Z czasem przebijała z tych nowych interpretacji obawa przed Lepperem.

Był też Lech Wałęsa bohaterem pozytywnego dla niego spektaklu Michała Zadary i Pawła Demirskiego. Maciej Kowalewski próbował sportretować w „Obywatelu M. Historyji” prawdziwego mężczyznę i premiera Leszka Millera. Co pokaże libański klasyk teatru politycznego? ©